

"Dance Mom". Jak ekonimistka z GUS-u została performerką
wysokieobcasy.pl, (23.04.2021)

Ewa Grudzińska podczas prób do spektaklu 'Dance Mom' w reżyserii swojego syna Wojciecha Grudzińskiego (Fot. Bartosz Zalewski) Mój wiek, moja figura nie bardzo na scenę.

Ale syn mnie przekonał. "Mama, nie stresuj się" - rozmowa z Ewą Grudzińską, mamą tancerza, choreografa i performerera Wojciecha Grudzińskiego o ich wspólnym spektaklu "Dance Mom".

Mike Urbaniak: Kiedy syn zaproponował pani wzięcie udziału w spektaklu, jak pani zareagowała?

Ewa Grudzińska: Byłam zdziwiona i pierwszą moją reakcją była odmowa. Powiedziałam Wojtkowi, że się kompletnie do tego nie nadaję, że jak ja sobie z tym poradzę, że nigdy nie występowałam publicznie. Poza tym, wie pan, mój wiek i moja figura chyba nie za bardzo są na scenę. Ale Wojtek mnie przekonał. Opowiadał mi o swoim pomysle i uspokajał, że będziemy przecież we dwójkę, blisko siebie. „Mama, nie stresuj się” – mówił. I tak się zgodziłam.

Nie żałuje pani?

Nie, zupełnie nie. To była dla mnie naprawdę niesamowita przygoda. Pierwsze nasze spotkanie mieliśmy latem zeszłego roku w Poznaniu. Spędziliśmy tam we dwójkę z Wojtkiem trzy dni na próbach. Syn uczył mnie podstawowych kroków, kroków z muzyką i bez, kwestii mówionych, bycia na scenie wspólnie. Problemem było to, że zupełnie nie nadawałam się do ruchów, leżąc na podłodze, miałam zawroty głowy, ale powoli się jakoś i to udawało. Nie wiem, czy Wojtek będzie zadowolony, jeśli to powiem, ale w pewnym momencie tych naszych pierwszych prób miał łzy w oczach. Kiedy spytałam go, dlaczego, powiedział: „Nie sądziłem, że między nami jest aż taka więź i że wywoła to we mnie aż takie emocje”.

Piękne.

A to były wtedy tylko trzy dni. Potem musieliśmy przerwać, bo Wojtek się pochorował. Zresztą pandemia wywoływała w naszej pracy nieustanne zamieszanie, zmiany miejsc prób, zmiany daty i miejsca premiery. Pod tym względem to też było wyzwanie. Wróciliśmy do pracy dopiero w lutym tego roku. Prosiłam nawet Wojtkę, żeby mi może zalecił w międzyczasie jakieś ćwiczenia, ale mi tylko zalecił cierpliwość.

Ewa Grudzińska podczas prób do spektaklu 'Dance Mom' w reżyserii syna Wojciecha Grudzińskiego Fot. Bartosz Zalewski

Tak bardzo pani chciała próbować?

Powiem panu szczerze, że nigdy nie miałam kompleksu na tle tuszy, bo jestem tęższą osobą, ale pomyślałam, że muszę trochę schudnąć tak dla formy, żeby te ruchy móc sprawnie wykonywać. Nie chodziło mi o wygląd, zresztą sam Wojtek mi powtarzał, że nie wygląd, nie o mój wiek tu chodzi, tylko o nasze bycie razem na scenie – to jest najważniejsze.

Co racja, to racja.

I przez to, przez te próby wszystko mi się zmieniło na korzyść. Przestałam zwracać uwagę na wiek i kilogramy. Sprawił to zresztą nie tylko Wojtek, ale cały zespół, z którym pracowaliśmy – pani Joanna Ostrowska, pani Ewa Dziarnowska, pan Michał Sławecki i w ogóle wszyscy. Oni stworzyli taką atmosferę, że zaczęłam się po prostu lepiej czuć: schudłam, zaczęłam trzymać dietę, cukier mi spadł, ciśnienie się unormowało, o wiele lepiej mi się teraz funkcjonuje. Stałam się też jakoś bardziej otwarta. Może nawet, że się tak wyrażę, wyzwolona.

Coś panią w tej pracy zaskoczyło?

Wszystko prawdę mówiąc mnie zaskoczyło. Zaskoczyło mnie to, że były brane pod uwagę najmniejsze gesty, nawet ustawienie palca. Musiałam to oczywiście wykonać, co, jak pan się domyśla, nie było dla mnie proste. Dlatego z pewnych rzeczy Wojtek musiał zrezygnować, nie byłam ich w stanie zrobić.

Ewa Grudzinska w 'Dance Mom' Fot. Bartosz Zalewski

Odmawiała pani czegoś?

Jestem generalnie osobą cierpliwą, nienarzekającą, ale pewnie im nieraz dokuczyłam, choć chyba niegroźnie. Byłam na przykład tak stremowana, że nie mogłam wypowiedzieć tekstu, strasznie mi głos dygotał. Wtedy powiedziałam, że tego nie zrobię, że to jest ponad moje możliwości. Chyba wszyscy to w końcu zrozumieli i serdeczna pani Joanna zaproponowała, żeby to zrobić inaczej. Skończyło się na tym, że zamiast wygłaszania manifestu do społeczeństwa, mówię swój tekst w formie prowadzonego ze mną wywiadu.

Wojtek mówił mi, że spektakl „Dance Mom” wziął się z poszukiwań performatywnego wyzwania i uznał, że będzie nim wystąpienie na scenie z własną mamą. Relacja matka-syn to wielki temat od czasów antyku, jeszcze innym jest relacja matka-homoseksualny syn, o tabuizowanej cielesnej bliskości już nawet nie wspominając. Czuła pani, że coś przekracza?

Oczywiście. Jest w spektaklu taka scena, kiedy przytulamy się do siebie bardzo na podłodze i wykonujemy różne ruchy, po części spontaniczne. Początkowo, przyznam się panu, miałam lęk, że ktoś pomyśli, że matka z synem wykonują ruchy jak kochankowie. Ja oczywiście nigdy tak o tej scenie nie myślałam, myślę o niej tylko w kategorii matka – syn, Wojtek zresztą podobnie, ale przestrach był, że ktoś tak pomyśli. Wie pan, ludzie są różni. Na szczęście dzisiaj już mnie to nie zajmuje. To jest dla mnie po prostu bardzo wzruszająca scena, bardzo.

To doświadczenie zmieniło coś w waszej relacji?

Wiele. I w naszej relacji, i po prostu w moim życiu. Wydaje mi się nawet, że ja po tym doświadczeniu jestem trochę inną osobą, jakby bardziej otwartą. Myślę dzisiaj, że w relacjach z ludźmi nie należy sobie zawracać głowy jakimiś drobnostkami, nieporozumieniami, że są ważniejsze rzeczy. Bardzo też, powiem szczerze, spodobał mi się ten artystyczny świat, być może dlatego, że jest zupełnie inny od mojego.

Ewa Grudzińska w 'Dance Mom' Fot. Bartosz Zalewski

Pani jest ekonomistką, prawda? I pracuje w GUS-ie.

Tak, i naprawdę lubię tę moją pracę, lubię analizować cyferki, dłużyć w tych danych, lubię spokój, ale też zawsze lubiłam odejść od biurka, pochodzić, pogadać.

Co powiedziały koleżanki na pani decyzję o zostaniu performerką?

Jeszcze nie widziały spektaklu, ale wiedziały, że w nim występuję, że mamy próby. Cześć już zapowiedziała, że będzie oglądała w internecie, kupione są już nawet bilety, a niektórzy chcą poczekać, aż będzie można zobaczyć spektakl osobiście w teatrze. W każdym razie nie odczułam żadnych negatywnych reakcji. Raczej słyszałam, że jestem odważna, że zgodziłam się na coś, czego oni by się raczej nie podjęli. Ja też pewnie, gdyby nie Wojtek, bym się tego nie podjęła, to on mnie przekonał. Imponuje mi jego determinacja w walce o własną tożsamość, która niejako wyzwoliła też mnie. Wcześniej nikomu nie mówiłam.

Nie mówiła pani, że Wojtek jest gejem?

Być może ktoś się domyślał, tego wykluczyć nie mogę, ale sama postanowiłam z tym nie wychodzić. Nie dlatego, że się syna wstydziłam – nigdy się go nie wstydziłam i kocham moje dzieci bardzo, ale dlatego, że bałam się ludzi, ich reakcji. Sam pan widzi, co się teraz dzieje, ile wkoło nienawiści, nawet wstyd niektóre wypowiedzi przytaczać. Bardzo się z tym źle czuję i boję się o Wojtka pewnie tak samo, jak boją się inni rodzice osób LGBT, ale przestałam już na ten temat milczeć. Kiedy dzisiaj ktoś mnie pyta, kiedy Wojtek będzie miał dziewczynę, odpowiadam, że on już ma faceta.

Kiedy ja dwadzieścia lat temu robiłem coming out przed rodzicami, mama mi od razu powiedziała, że wiedziała. Podobno matki wiedzą. Pani też wiedziała?

Wojtek od małego wydawał mi się, wie pan, taki wrażliwszy i mądrzejszy. Kiedy jechał na obóz, mówił, że wolałby być w pokoju z dziewczyną. To mi dawało do myślenia. Potem, gdy był starszy, zrobiono mu na obozie straszną rzecz, nawet nie chcę o tym mówić. Były więc różne sytuacje, ale domyślać się pewniej zaczęłam, chyba jak już miał osiemnaście lat i sama go w końcu spytałam. „Wojtek, powiedz mi szczerze, bo czuję, że tak jest...” – zaczęłam i on mi wtedy powiedział, że jest gejem. Wtedy już mógł być w stosunku do mnie całkowicie szczerzy, a to jest bardzo ważne w relacjach z dziećmi. Zrzucił z siebie wielki ciężar, sam mi o tym mówił. Mnie to zajęło jeszcze trochę czasu, ale też ten ciężar zrzuciłam. Dzisiaj robimy wspólnie spektakl.

Ewa Grudzińska z synem Wojtkiem, choreografem, tancerzem, reżyserem 'Dance Mom'
Fot. Bartosz Zalewski

Nie ubolewa pani nad tym, że po tylu latach baletówki Wojtek nigdy właściwie nie wystąpił w obcisłych rajtkach w balecie?

Nie, zupełnie. On zawsze, nawet w szkole baletowej, chciał tańczyć swoje tańce współczesne i daje mu to wielką satysfakcję, a to, czego się nauczył w baletówce, jak sam mówi, nieustannie w swojej pracy wykorzystuje.

Jest trema przed premierą?

Wielka, ale przed wyjściem na scenę Wojtek każe mi spokojnie liczyć do dziesięciu. Pan Michał Sławewski, który jest śpiewakiem, uczył mnie z kolei prawidłowego oddychania – staram się oddychać tak, jak mi mówi, ale i tak czuję dygotanie wewnątrz, dopiero potem przechodzi. Przed jednym z pokazów przedpremierowych zmarł mój kolega, z którym pracowałam dwadzieścia lat, i trudno mi było wyjść na scenę, ale najbliżsi jakoś mi pomogli. Gdzieś się nawet w spektaklu pomyliłam, ale szybko się opanowałam. Chyba w teatrze zdarza się to wszystkim.

Ogląda pani spektakle syna?

Wszystkie oglądam po kilka razy, może to jest przesada. Z mężem byliśmy na jego spektaklu nawet w Rotterdamie.

Chciałaby pani, żeby z czym widzowie zostali po obejrzeniu „Dance Mom”?

Wojtek mówi, że to słowo jest już tak nadużywane, że niewiele znaczy, ale chodzi o tolerancję, o szacunek dla drugiego człowieka, o szacunek dla inności. Mój syn żyje i ma marzenia tak jak inni synowie. Ktoś mi zwrócił uwagę, że „Dance Mom” to jest przedstawienie bardzo liberalne, a są przecież także ludzie konserwatywni. Pewnie, że

są, ale chyba można być osobą konserwatywną bez nienawiści do drugiego człowieka, nie sądzi pan?

REKLAMA

„Dance Mom” Wojciecha Grudzińskiego jest koprodukcją Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, Art Stations Foundation w Poznaniu, **Nowego Teatru** w Warszawie i Komuny Warszawa. Premiera on-line: 24 kwietnia o godz. 19.00 na Vod.nowyteatr.org 'Dance Mom', reż. Wojciech Grudziński Fot. Bartosz Zalewski